

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego“

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki 9 kor., z przesyłką 10 kor.; kwartalnie bez przesyłki 2.25 kor., z przesyłką 2.50 kor. — Do każdego numeru dołącza się dla prenumeratorów: **Lista gości**, a nadto w miarę napływu przyjezdnych, **bezpłatne dodatki nadzwyczajne**, obejmujące listę świeżo przybywających do Zakopanego.

**Wychodzi
co czwartek.**

Adres Redakcyi: Dyonizy Bek, ul. Przecznicza 10.
Adres Administracyi: Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach.

Numerów pojedynczych po 20 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w Klimatycy, księgarni Zwolińskiego, Aptece, oraz sklepach: Komendzińskiego i Słowika.

Nabożeństwa. W niedziele i święta: a) Prymarya o godz. 6½, b) Wotywa o godz. 9-tej, c) Suma o 10½. W dnie powszednie od 7 do 9 rano. Później o ile są obcy księża.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Oplata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, w biurze Komisji klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia „Czytelnia Zakopiańska“, Krupówki, willa «Polanka» (obok poczty). Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

3) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.

Pogadanki. W «Czytelni Zakopiańskiej» co sobota, od godz. 4-tej popoł. pogadanki literackie i społeczne. Wstęp dla członków «Czytelni» bezpłatny, dla nieczłonków po 1 koronie. Po pogadance zabawa towarzyska.

Po siedmiu latach.

W sprawozdaniu z posiedzenia Rady gminnej, umieszczonem w poprzednim numerze *Przeglądu*, znajdujemy pewien szczegół, z którego wysnuć można bardzo ciekawe uwagi i wnioski.

Naczelnik gminy p. Sieczka, przyjmując uchwalone mu na wniosek komisji rewizyjnej uznanie za jego rozważną gospodarkę finansową, stwierdził, iż jego zdaniem, w ciągu siedmiu lat urzędowania obecnej rady gminnej zrobiono wiele, bo między innymi dobudowano szkołę ludową w Zakopanem, wybudowano halę targową, kupiono dom jakiś i nabyto plac pod rzeźnię. Zaznaczył również, że pomimo tych zdobytych majątek gminy ulokowany w papierach wartościowych nietylko nie zmalał, ale zwiększył się jeszcze o pięć tysięcy koron, chociaż dodatki do podatków przez cały ten czas pozostały niezmienione.

Pochlebne to zdanie wójta o własnej gospodarce funduszami gminy wydaje się nam bardzo godnem zastanowienia. Jeśli bowiem istotnie rada gminna nie może wykazać w siedmioletniej pracy swojej nic nad to, co wymienił p. Sieczka, to czy rezultaty owe, naszym zdaniem, bardzo skromne, są rzeczywiście dowodem rozważnej gospodarki, czy też wydają się one wystarczającymi tylko dzisiejszej radzie gmin-

nej? Takimi przedsięwzięciami, jakich dokonała gmina zakopiańska, mogłaby się chlubić słusznie jakaś gmina uboga w zapadłym kącie, ale nigdy ludne, kipiące życiem, otoczone opieką kraju Zakopane. Przed siedmiu laty gmina posiadała kapitału 30.000 kor., roczny jej dochód przy 50% dodatków do podatków wynosi również około 30.000, rozporządzając zatem każdego roku sumą 60.000 k., zdobyć się w ciągu siedmiu lat na przedsiębiorstwa przynoszące, jak dotychczas, ledwie tysiąc koron rocznego dochodu, to, sądzimy, sukces bardzo skromny, zwierzchność gminna nie ma z czego być dumną. Nie wdając się w szczegółowe obliczenia, można jednak stanowczo twierdzić, że środkami, jakimi przez tak długi czas rozporządzała dzisiejsza rada gminna, przy istotnie rozumnej gospodarce można było, właściwie nawet bez żadnego ryzyka, stworzyć źródła, które powinny były przynieść gminie nie tysiąc, jak dzisiaj, ale kilkanaście, albo i kilkadziesiąt tysięcy koron stałego rocznego dochodu. Dla takiego jednak wyszukiwania korzystnej lokacji rozporządzalnego kapitału, lub stwarzania nowych eksploatacyjnych terenów, potrzeba zdolności do szerszych aspiracji, potrzeba odwagi do zerwania z wygodną ale niepopłatną tradycją sennego wyczekiwania darów losu, a przede wszystkim należy mieć odczucie potrzeb takiej jak Zakopane miejscowości i umiejętność ich zaspokajania. Że dzisiejsza

rada gminna ani odczucia, ani umiejętności tej nie posiada, dowodów nie brak. Wystarczy przypomnieć, że ofiarowaną przez wydział krajowy bezprocentową pożyczkę na regulację ulic zdecydowała się rada przyjąć dopiero pod przymusem i dopiero w przeddzień wygaśnięcia na decyzję tę wyznaczonego trzyletniego terminu. Uchwała na budowę rzeźni została również przymocowana niemal wyduszona, a i od jej powzięcia do wcielenia w czyn upłynęło wiele i wiele jeszcze upłynie czasu. Wymownym również dowodem tego zupełnego braku odczucia potrzeb Zakopanego i umiejętności oceniania korzyści płynących z zaspokajania tych potrzeb, jest marnowana obecnie sprawa wodociągów, które większość rady uważa nie tylko za niepotrzebne, ale nawet za szkodliwe dla Zakopanego. Fakt, że rada przez przeoczenie pozwoliła dwa razy wyręczyć się w objęciu dzierżawy propinacyi, nie świadczy również o czujności rady, ani o jej dbałości o interesy gminy. Dbałości tej nie dowodzi także chętnie wprowadzone postanowienie, ale uciążliwe i niepotrzebne przyjęcie na gminę gwarancyi kolejowej.

Pobieżny ten przegląd wyczerpuje już niemal zupełnie, bardzo nieliczny, jak widzimy, szereg przejawów działalności dzisiejszej rady gminnej. Poza tem z tej ubogiej skarbonki siedmioletniego dorobku dałoby się wydobyć jeszcze szczupłą garstkę administracyjnych zarządzeń, mniej lub więcej pożytecznych, trochę postanowień w bieżących sprawach i nic już więcej, żadnych nawet usiłowań, zdradzających wła-

ściwe pojmowanie zadań instytucyi, kierującej losami tak wyjątkowej jak Zakopane gminy. Przez długi szereg posiedzeń rady ani razu chyba nie zabłysła tam jakaś myśl śmielsza, samodzielna, nie zadźwignął ton wyższy, pełniejszy, któreby świadczyły, że to nie tylko grupa ludzi czuwających baczenie nad własnym dobrem, ale grono obywateli, ożywionych pragnieniem służenia wielkim sprawom, pracujących głową i dłońią dla dobra kraju. Jasnych takich, szerszy pożytek rodzących momentów w długim życiu zakopiańskiej rady gminnej znaleźć byłoby trudno. Ale wiele natomiast, aż nazbyt wiele jest tam przykrych zgrzytów, wywołanych osobistą zawiścią, ciasnym egoizmem, prywatnym interesem jednostki, nadużywającej swego wpływu na radę dla celów, z dobrem gminy niemających nic wspólnego. I to jest także jedna z przyczyn, które obezwładniały radę. To trudno; musi się przyznać do bezwładności rada gminna, która w aktywach bilansu z siedmioletniej działalności może wykazać: dobudowanie szkoły, postawienie budy na Rynku, kupno walącego się domu — starej organistówki, kupno placu, na którym dotąd niema rzeźni, przymusowe zaciągnięcie pożyczki regulacyjnej, połowiczne i również przymusowe ustanowienie posady weterynarza i trochę jeszcze drobiazgów; o pasywach, — że wymienimy kilka tylko ważniejszych pozycji, pomijając cały długi spis braków: — stratę dzierżawy propinacyi obciążenie gminy gwarancyą kolejową, brak bezpieczeństwa ogniowego, brak policyi, niemożliwy stan

Gawęda tygodniowa.

«Drogocenny Panie! Byłem dotąd stałym gościem cukierni p. Płonki i jednym z inicjatorów odezw, wystosowanej do właściciela powyższej instytucyi z prośbą o usunięcie z lokalu pism niemieckich. Odezwe tę podpisało osób kilkadziesiąt, a p. Płonka przyjął ją i istotnie pisma niemieckie znikły na razie z widowni publicznej. Lecz przed paru dniami, gdy znowu ujrzałem w cukierni «Das Interessante Blatt», przypomniałem p. Płonce ową z przed kilku miesięcy odezwę i ku niewypowiedzianemu memu zdziwieniu otrzymałem odpowiedź — mówiąc nawiasem, wyrażoną, nawet jak dla stałego gościa, w słowach niezbyt uprzejmych — dowodzącą czarno na białem, że w cukierni bywają też czasem i Niemcy, dla których przecie uprzejmym być należy, i zakoń-

czoną następującem, wysoce charakterystycznym zdaniem: «Ha, mieszkam w państwie austriackim i pod rządem niemieckim, muszę więc prenumerować pisma niemieckie!» Mieszkając stale w Kongresówce i nie znając miejscowych stosunków w Galicyi, proszę usilnie drogocennego Pana o laskawe oświecenie mnie: czy w istocie w ustawodawstwie państwa austriackiego istnieje odnośny paragraf, zniewalający pana Płonkę do prenumerowania pism niemieckich i ignorowania powyższego życzenia jego gości? W nadziei, że pan nie odmówisz i t. d., ściskam Pańską szlachetną prawicę i pozostaję i t. d.»

Przyznam się, że po przeczytaniu listu powyższego cudem tylko i ja nie zamieniłem się w posąg zdziwienia. Śpieszę też copędzej uspokoić mego czi najgodniejszego korespondenta, że na przestrzeni całej Austrii (a więc i w Galicyi, *eo ipso* i w Zakopanem), dotąd niema przymusu prenumerowania pism niemieckich, czy zaś w przyszłości nie nastąpi? —

dróg gminnych, brak właściwej dla Zakopanego ustawy budowlanej i przepisów sanitarnych, zmarnowanie sprawy oświetlenia elektrycznego, niechęć do wodociągów i kanalizacji, opóźnienie budowy nowej przecznicy etc. etc. i wreszcie czas stracony na przygotowywanie całego szeregu uchwał, zniesionych przez władze, jako szkodliwych dla gminy, jak np. w sprawie szpitala klimatycznego, w sprawie lekarza gminnego, o izolacji chorych zakaźnych, wreszcie ów sławny kompromitujący memoriał i wiele innych powstałych z tego samego źródła prywatnych niechęci.

Smutne to zestawienie, rachunek przykry, bo zamknięty grubym deficytem. Czyż wobec tego nieuzasadnioną jest pewność niemal, że gdyby ster pozostał nadal w ręku dotychczasowej rady gminnej, odbiłyby się to mogło bardzo szkodliwie na rozwoju Zakopanego, trudno bowiem ludzić się, aby rada, która przez siedem lat dla rozwoju tego nie uczyniła nic zupełnie, zmieniła się teraz raptem, zawróciła nagle na inną drogę. To wszak niemożliwe. Wskazaliśmy już wyżej niektóre przyczyny tej bezwładności naszej rady gminnej, najsilniejsze jednak i najszkodliwsze postaramy się wykazać kiedyindziej.



«*Qui scit co za górą?*» — mawiał jeden z bohaterów Chodźki... Będąc sam człowiekiem niezwykle spokojnego i potulnego usposobienia (niech poświadczy moja teściowa!), cenię wysoce, do szczytu posuniętą lojalność p. Płonki i prawdziwie europejską jego uprzejmość dla cudzoziemców, lecz z drugiej strony, wchodząc w pobudki stałych spożywaczy jego gastronomicznych i cukierniczych utworów, z prawdziwą przyjemnością notuję, że arcykapłan lojalizmu w Zakopanem c. k. komisarz rządu nie zawahał się usunąć «*Fliegende Blätter*» z czytelni Komisji klimatycznej oraz z prawdziwą przykrością przypomnieć muszę arcymądrą sentencję: «nie nos dla tabakiery, lecz tabakiera dla nosa!» Z przysłowia tego da się jednocześnie wyciągnąć i wysoce głęboki sens moralny, pouczający znakomicie, że stosowna porcja uprzejmości i grzeczności należy się nie tylko cudzoziemcom, lecz i rodakom czcigodnego pana Płonki (o czem niestety, od dłuższego już czasu zapomniano),

O Zakopane

na I. Wystawie Tow. Polskiej Sztuki Stos. w Krakowie.

(Obacz nr 7 i 9).

Jak widzę z odpowiedzi p. Warchałowskiego — stoimy na zupełnie przeciwnych stanowiskach, to jest p. W. na stanowisku wystawy, która miała za cel «olśnić» polskich artystów świeżością i nowością materiału, ja zaś na stanowisku wystawy, której celem by było «pouczenie» artystów i publiczności i wskazanie drogi rozwojowej, po której biegła i będzie do dziś jeszcze jedyna wytworzona sztuka w Polsce, to jest styl zakopiański, przyczem «olśnienie» uważam za cel podrzędny, łatwo zresztą dający się połączyć z pierwszym.

Według mnie taki cel «pouczenia artystów», to jest przedstawienia im wyników, do jakich Zakopane doszło długą pracą i borykaniem się, był celem stokroć ważniejszym i korzystniejszym, niż rozrzucenie wielkiej zakopiańskiej sztuki wśród pierwszych, początkowych zresztą i dlatego niezgrabnych usiłowań pp. Tetmajera, Procajłowicza, Tichego i t. d., rozrzucenie «chaotyczne», które, jak twierdzą, zgłuszyło siłę i jednolitość wrażenia stylu zakopiańskiego, a wyśrubowało usiłowania wymienionych panów, na stanowiska sztuczne, nieszczerze. Dla przykładu weźmy meble Brzegi, biurko i krzesło. Meble te postawiono w osobnym pokoju, nie w tym samym, w którym znajduje się dom «pod Jedłami», chata góralska, ly-

albowiem zdarzyć się może łącznie, że nos zmieni tabakierę i... i zacznie zażywać tabakę z innej...

Skoro mowa o bojkotowaniu niemieczyzny, wydaje mi się słusznym zwrócić uwagę powszechną na rozciągnięcie bojkotu i na niemieckie karty korespondencyjne. Liche w pomysłach i w wykonaniu (z wyjątkiem Jugend'u) zasypują one wszystkie sklepy i sklepiki, a przecież mamy własne, wydawane w Warszawie, Krakowie, Lwowie i Poznaniu, będące niekiedy prawdziwie artystycznymi dziełami sztuki, jak np. Tondosa, krak. Tow. Sztuk Pięknych, Winiarskiego w Warszawie, Altenberga we Lwowie i t. d. Są zresztą francuskie, włoskie, angielskie... Przez zupełne zaniechanie nabywania «pocztówek» niemieckich łatwo zwrócić można kupujących nimi w innym kierunku.

Już kto, jak kto, ale zawiązane w listopadzie r. z. «Towarzystwo sportowe w Zakopanem» przeklina zimę tegoroczną z całego serca. Jednym z głów-

źniki, czerpaki i t. d. Przez to już straciły. Następnie z lewej strony przystawiono do nich secesyjny parawanik Trojanowskiego, nad nimi fryz secesyjnie wystylizowanych liści kasztanu dzikiego, a na najbliższej ścianie między innymi rzeczami owe mebelki Tichego, które naprawdę są niedołączną kompilacją prześlicznej nowoczesnej sztuki angielskiej. Inaczej, gdyby to biurko i krzesło umieszczono w sąsiedztwie łyżników, czerpaków, domów Witkiewicza, fotografii innych mebli zakopiańskich, najpotworniej porzrzucanych na ścianie, bo wtedy pokazywałyby dowodnie, że mają łączność ze stylem i ten sam co on liniowy charakter. Gdyby zaś jeszcze oprócz tego przybito przy nich na ścianie tablice Matlakowskiego, to jasnymby było, skąd te meble powstały i w jaki sposób. I tak z każdą rzeczą: z półeczkami na ścianie, z fotografiami ołtarza św. Jana, których szukać trzeba było ze świecą wśród chaosu innych fotografii, bo wielkich fotografii nie przyjęto na wystawie, wymawiając się brakiem miejsca (sic!).

Dlatego też nie zgadzam się na taki sposób «olśnienia» artystów i publiczności świeżością i nowością materiału.

Zgodziłbym się na to, wtedy, gdyby naprawdę w Polsce, poza Zakopanem była świetnie rozwinięta sztuka z motywów ludowych, gdyby naprawdę oprócz domu «pod Jedłami», ołtarza św. Jana, mebli Brzegi, serwisu z Sévres, biżuterii, półeczek, lichtarzy zakopiańskich i t. d., była podobnie wytworna sztuka i gdzieindziej mogąca rywalizować ze stylem zako-

piańskim, gdyby naprawdę była piękna jadalnia lub sypialnia krakowska, serwis chełmski, meble kurpiowskie, suknie łowickie lub sieradzkie, porcelana pucka, biżuteria olkuska i t. d... wtedy też cieszyłbym się z łyżników na makatach... ale tego wszystkiego niema, naprawdę niema jeszcze, a jest naprawdę tylko styl zakopiański.

Nie można zatem tegoż stylu traktować na równi z owymi pierwszymi, nieudaleni po większej części próbami krakowskich malarzy, często tak mizernymi, że sam komitet, wstydząc się ich, pochował je, jak to np. miało miejsce z zegarem ściennym Tetmajera-Procajłowicza, zegarem, z którego tylko wahadło samo wisi jeszcze na wystawie, samo przez się mogące już o tem mówić, jaki był zegar.

To źle właśnie, że traktowano wszystkie te rzeczy na równi i że tem wyrządzono krzywdę zakopiańskiej sztuce, bo rozrzucając ją wśród wspomnianych projektów, zgłuszono ją, a tamte rzeczy wysrubowano.

Zapewne, że artysta, mający oko zdolne skupić w sobie pokrewne rzeczy, w wyobraźni swojej zobaczy to połączone ze sobą, co powinno być przy sobie. Ale wystawa nie powinna była spuszczać się na oko, wyobraźnię i zdolność orientacyjną widza. Że tak nie zrobiono z powodu braku miejsca, to dla mnie żaden argument, można bowiem było secesyjne sprzęty nie mające z wystawą nic wspólnego usunąć, bo dość miejsca zajmują, a zakopiańskiej sztuce tyle miejsca udzielić i to najlepszego, podobnie, jak go

wnych celów towarzystwa, liczącego zaledwie około 30 członków, jest urządzenie ślizgawki. Raźnie się zabrano do czynu, rozszerzono plac tenisowy w parku przy ul. Jagiellońskiej, zalano go wodą i gospodarz p. J. Szymański zacierał ręce z uciechy na myśl o wesolych, ochoczobawiących się łyżwiarzach, gdy tymczasem zima najwidoczniej się uwzięła na «sportowców», którym zaledwie udało się parę tygodni wykraść zimie na swój użytek. Że towarzystwo to ma w Zakopanem wielką rację bytu, dowodzić chyba nie potrzeba, życzę więc z całego serca, by się rozwinęło jak najbardziej i jak najprędzej. Amatorów zimowych zabaw na powietrzu nie brak w Zakopanem. Garstka ich urządziła sobie zjeżdżanie na saneczkach z góry. Wybrano jednak miejsce (w «Modrzejowie») tak dalece niefortunne, że w jednym tygodniu nastąpiło 5 wypadków: 2 złamania nogi, 2 silne stłuczenia i 1 zwichnięcie.

Któż nie zna w większych miastach tak zwa-

nych «koncertów popularnych» t. j. tanich i z popularnym programem. Szczęśliwa myśl urządzenia takich koncertów i w Zakopanem błysnęła w głowie p. Budziszewskiej (Stamary); oto w niedzielę dnia 2 marca w sali hotelu «Morskie Oko» mieliśmy drugą próbkę, która udała się wyśmienicie. Za 2 korony (krzesło) i 1 koronę (wstęp na salę) publiczność miała sposobność wysłuchać obfitego i wybornie ułożonego programu.

W *post scriptum* znowu muszę zapisać uprzejmą suplikację do właściciela sali hotelu «Morskie Oko», by zechciał wstrzymać się z gaszeniem światła na sali i garderobie aż do zupełnego opuszczenia ich przez publiczność, a to z łatwo zrozumiałych jego sercu przyczyn.

Ja —



dostał Tetmajer dla swoich Bronowic, i przez to nie wypychać jej w kąty, gdzie ciasno. Trzeba było styl zakopiański złączyć w jedno z motywami ludowymi, z którego wyszły, tak, jak Tetmajer złączył swoją sypialnię z motywami krakowskimi, gdzie ta sypialnia o wiele lepiej przedstawia się tak, niż gdyby była n. p. w pobliżu mebli Tichego lub Brzegi.

Upieram się zaś dlatego tak o złączenie stylu w jedną całość obok folkloru, z którego powstał, że właśnie w ten sposób uwidoczniłaby się owa zasada «pouczenia», o którą mi tak chodzi. Publiczność i sami artyści (od pp. Tetmajera, Procajłowicza... Ekielskiego. Kovatsa... do historyków sztuki i krytyków w prasie...) przekonałoby się, jak wybudowuje się sztukę z motywów ludowych, to znaczy, jak uważając motyw ludowy za organizm nierozwinięty, lub niżej rozwinięty, można go doprowadzić do wyższego wytwornego stadyum, przystosowanego nie do chałupy chłopskiej, lecz do życia i wymagań wyższych warstw, to jest tych, którym nie mogą nadal dogadzać: krzycząca i pstra polichromia, kulfonowate linie, ciężkość i pewna niezgrabność przedmiotów. To mówiąc, bynajmniej nie pogardzam sztuką chłopską, ale przez to wyrażam jej prymitywny stan, który jest zresztą tylko wynikiem samego ciężkiego życia, złych narzędzi, nieudolnej i ciężkiej pracowitej dłoni. Zresztą uwielbiam ją, a dlatego uwielbiam, bo kryje w sobie ową niewiadomą, która jest wykładnikiem duszy polskiej, i zawiera ów charakterystyczny takt i rytm liniorny, który należy podpatrzeć i rozwinąć w wyższą sztukę. Tak, jak romantyzm zszedł do ludowej wyobraźni i podniósł ją do wszechświatowej godności (w Dziadach) lub Chopin uchwycił ów melancholijny timbre, zabarwiający każdą melodyę mazowiecką.

Mogę naprzykład powiedzieć, po tem co widziałem na wystawie, że p. Tetmajer w swoich projektach wcale motywów chłopskich nie rozwija i nie doprowadza ich do wyższych stadyów, lecz wytwarza jakąś kompilację sztuki chłopskiej, kompilację, która chcąc być chłopską, wcale nie jest chłopską.

Któżby naprzykład mógł spać w tej krzyczącej sypialni, jeżeli nie ktoś ubrany w sukmanę krakowską i w czapkę z pawich piór, a i wtedy nie wiem, czy wytrzymałby długo w niej, tak polichromia jest krzycząca, począwszy od skrzyni i po przez pas białej ściany, do fryzu złotych, spatynowanych obrazów Świętych Pańskich. Powiadam, że cała ta sypialnia nie jest ani wytworną ani nawet chłopską, bo chłop daje wprawdzie krzyczącą polichromię, ale rozmieszcza i rozrzuca ją po izbie, zaglusza ją rozstawieniem po kątach, przyczem samo światło cha-

lupy dopomaga mu w tem, kiedy stłumia całą krzykliwość barw, wdzierając się przez małe, niskie okna. Tymczasem p. Tetmajer bierze po prostu żywcem taką polichromię, zastosowuje ją do pokoju, w którym przez wielkie okna bucha dużo światła i wytwarza tym sposobem zupełnie przykre uczucie trzech smug barwnych, na dole zielonej, potem białej a wreszcie złoto-spatynowanej, trzech smug luźnych zresztą, niełączących się harmonicznie, smug, z których każda swoim własnym głosem krzyczy ze swego miejsca. Tak przecież nie jest w izbie chłopskiej, gdzie wszystkie sprzęty i kolory rozrzucone są spokojnie i wytwornie. Ktoby długo mieszkał w takiej sypialni, dostałby napewno manii prześladowczej barw, tak jest bowiem sztuczna, a jak mówię: czemś, co chce być bardziej chłopskiem od chłopca. A muszę dodać, że ta sypialnia p. Tetmajera jest najlepszym usiłowaniem, z którym naprawdę można się na tej wystawie liczyć, usiłowaniem sztuki niezakopiańskiej. Ale to i wszystko. O jadalni niema co mówić, bo motywy mebli, to motywy listw podhalskich lub podcieni miasteczek polskich, zatem motywy konstrukcyjne, bardziej zbliżone do architektury chaty góralskiej, niż chaty słomą krytej bronowickiej.

O zegarze niema co i mówić, podobno był potwornym, jak można wnioskować z pozostałego wahać, zaś owe mebelki p. Tichego, dziewicze buduarowe mebelki, to chyba kpiny ze sztuki «pour épa-ter les bourgeois», wyrosłe wprawdzie, jak p. W. mówi, z «duszy polskiej», na co się zgodzę, ale nie przepelnionej wspomnieniami i obrazami polskich miasteczek, bożnic, pieśni, lecz przepelnionej jeszcze wspomnieniem secesyjnego Monachium lub firmy Heal & Sou's «Casement Flax». Zaś mówiąc o wielkiej sztuce, także przecież nie mogę mówić o kartkach pocztowych Procajłowicza, teczce na książki Trojanowskiego i jego parawaniku secesyjnym, zdolnym wprowadzić chyba w zachwyt jedynie czytelników i czytelniczki Gartenlaube lub spokojnej warszawskiej Biesiady.

I to wszystko, wszystko na tej wystawie, co jest sztuką niezakopiańską. Czyż nie mogę zatem powiedzieć bez żadnej przesady, że poza stylem zakopiańskim nie widziałem na tej wystawie żadnej innej sztuki wyrosłej z motywów ludowych polskich (bo secesya to motywy ludowe japońskie i celtyckie).

Dlatego też szkoda, że stylu tego nie skupiono razem i nie ustawiono obok folkloru, z którego wykwitł.

Panu W. zdaje się, że mnie chodzi tylko o czerpak i filiżankę do kawy i o napis z emfazą: «oto

z tego czerpaka, drogą naturalnej ewolucyi, a więc drogą ściśle naukową¹⁾ wyloniła się oto ta filiżaneczka do kawy». Naprawdę mnie chodzi o to, żeby tak rozmieszczono przedmioty, żeby widz mógł porównać filiżankę z czerpakiem, dom «pod Jedłami» z chałupą góralską, z której wyrósł na zasadzie tych samych proporcji łączących całość w jeden organizm budowlany, kaplicę św. Jana, w której styl także najpełniej i najwspanialej ujawnił się, z folklorem góralskim, bo z tegoż wyrosły lichtarze, organy, ołtarz, konfesyonał, sprzęty rytualne i t. d. Dziwi mnie, że odrzucono 11 wielkich, prześlicznych fotografii tej kaplicy a zatrzymano tylko małe, niewyraźne i przyczernione fotografie, które rozrzucano po całej ścianie, tworząc najprawdziwszą bryndzę. Jeżeli naprawdę był brak miejsca na wystawie, to przecież należało lepiej odrzucić secesję Trojanowskiego lub Tichego, a przyjąć fotografie kaplicy, to jest jednej z prawdziwych pereł stylu zakopiańskiego, perły, mogącej zupełnie godnie rywalizować z wielką sztuką europejską. Przecież byli Anglicy w Zakopanem, którzy twierdzili, że tak ładnej kaplicy i oryginalnej nawet w ojczyźnie nie widzieli. A kaplica św. Jana (Gnatowskich) to nie tylko przykład wielkiej sztuki, ale to także przykład — i o to głównie rozchodzi mi się — jeden ze stopni w twórczości Witkiewicza, bo i sam Witkiewicz nie odrazu, lecz pomału, z trudem i pracą wchodził na właściwą drogę rozwijania ludowych motywów. Jeśli w pierwszym swoim ołtarzu (obacz Eljasz Radzikowski. Styl Zakopiański, 2 wyd. tablica VIII) słup podpierający gzyms był jeszcze deską, którą zakryły motywy roślin tatrzańskich, to w drugim ołtarzu²⁾ (E.-R. tablica X) słup jest już fazowany i zbliża się do kolumny, która jest jednak w pełni rozwinięta dopiero w trzecim ołtarzu (zbiory p. Dembowskiej), odrzucony przez zakopiańskie probostwo. Kolumnę w trzecim tym ołtarzu wziął artysta ze środkowej części rączki czerpaka (E.-R. str. 31) i z części kądzieli góralskiej i w ten sposób, niezależnie od artystów domów podcieniowych (złotego wieku i XVII), zbliżył się do podobnych rezultatów; kolumna wytworzona przypomina bowiem słupy rozwi-

¹⁾ Mimochodem muszę poprawić p. W., że ewolucja nigdy przenigdy nie oznaczała drogi ściśle naukowej, tylko służyła na określenie tak zwanego myślenia w kierunku rozwojowym, przyczem z biologii i socjologii weszła jako identyczny termin do dziedziny sztuki.

²⁾ Drugim ołtarzem jest właściwie ołtarz św. Franciszka, który nigdy nie stanął w kościele. Pomysł tego ołtarza najhambniej i najpotworniej przeobrażony przez Kovats'a, stoi jako jego praca w kościele zakopiańskim. Wszystkie te rzeczy oceniał doskonale p. Jasiński w swoich polemikach we Lwowie.

nięte wiśnickich domów podcieniowych, których analogonami są słupy ganeczku w domu za Wawelem ponad Wisłą Nr. 17 w Krakowie.

Podobnie proszę porównać prawą, wyższą część domu p. Gnatowskiego (E.-R. tabl. I) z prześlicznymi rysunkami Matejki (wiśnickich domów) (Encyklika staropolska artykuł dom ryc 2), i wtedy zauważyć można jak Witkiewicz, kierując się wprost artystycznym poczuciem, nie logiki, w tym wypadku przerwał monotoność domu ornamentacyjną kolumną.

I takich przykładów wyliczyć możnaby setki. Dowodzą tylko, że styl zakopiański, rozwijając się logicznie z motywów ludowych, zbliża się do dawnej sztuki i dalej ją przerasta, wytwarzając coraz nowsze, wspanialsze, oryginalniejsze twory, jednak zawsze kierując się temi samymi proporcjami i tą samą logiką architektoniczną, że zbliża się do dawnych wyników a częściej dochodzi do nowych wspaniałych rozwiązań. Mamy dlatego też prawo mówić, że to styl polski.

Viollet le Duc, największy architekt XIX wieku, zbadawszy pomniki gotyckie Francji, dochodził później w swej twórczości albo do zupełnie nowych rozwiązań albo do identycznych, które były, jak pokazuje się dziś przy dalszym odkrywaniu zabytków gotyckich. Podobnie Vandremmer, dochodził do precyzyjnych wyników samą logiką, podobnie Geniys i jego szkoła; wszyscy bowiem w żelazie zbliżali się do form wybudowanych przez samą przyrodę, która zawsze najoszczędniej, przy największej trwałości i mocy, najharmoniczniej pracuje. Ową logikę stylu zakopiańskiego można było tylko widzieć, zestawivszy folklor na wystawie z odpowiednimi wytworami. Należało też dlatego przybić i tablice Matlakowskiego, aby to pokazać, tem więcej, że wystawa była przeznaczoną dla artystów, których chyba bardziej należało pouczyć, niż olśnić.

I to jest błąd wystawy nie do darowania.

Od piętnastu lat grono ludzi w Zakopanem pracuje nad ideą stylu, pomału wchodząc na właściwą drogę wytworzenia wielkiej, wszechświatowej sztuki, pomału odkrywają — niezależnie od Europy — pewne prawdy, których trzymać się powinna sztuka, chcąc być dalszem, organicznym ciągiem chłopskiej sztuki, jej wyższem stadyum, wytworniejszem. Parę tych prawd, ciężko zdobytych na Podhalu, jest treścią tak zwanej idei zakopiańskiej. Szkodaby przeto było doprawdy, żeby dziś wszędzie w Polsce, w wysiłkach stworzenia sztuki narodowej, wszędzie niezależnie od siebie znowu od początków zaczynano.

Szkodaby było na to zmarnowanego czasu, bo zdobyte prawdy będą temi samemi, co prawdy zdobyte w Zakopanem. Nie mogą być inne. Bo do podobnych prawd każdy musi dojść, kto chce chłopską sztukę dalej rozwijać i kto chce tworzyć polską sztukę, prawdziwą polską, szczerą i wielką.

Wtedy nie będzie tyle marnych prób, nie będzie kompilacji Kovatsowskich, potwornych, nieestetycznych, nie będzie kompilacji p. Tetmajera, który chce dobrze robić, ale ostatecznie fałszywie pracuje, chcąc tworzyć po chłopsku, a tem samem wcale nie tworząc po chłopsku, nie będzie kompilacji p. Tichego, któremu zdaje się, że tak sobie można narysować kilka kulfoników, potem na czerwono wykolorować, dorobić secesyjnie traktowany ornament ludowy, polski, i podpisać: «polskie meble».

Proszę mi dlatego za złe nie brać, że tak upierałem się i upieram za skupieniem w jedno stylu zakopiańskiego z folklorem Podhala.

Bo tylko w ten sposób jak w Zakopanem tworząc, dojdziemy i gdzieindziej w Polsce do przeciwnych rezultatów i wybudujemy może nie dom krakowski (bo z chaty, słomą krytej, sztuki wielkiej nie zbudujemy), ale pokój krakowski, łowicki, kujawski, ze szlachetną, wytwornie rozrzuconą polichromią, z motywem roślin na dołach, tak prześlicznie traktowanych, jak na wystrzygankach łowickich lub niektórych skrzyniach kujawskich.

Jednak wierzę, że styl zakopiański pozostanie i nadal zawsze na całość najpełniejszym stylem.

Pomijam już to, że nigdzie w Polsce tak oryginalnego domu niema, jak na Podhalu, i że to jedyny dom, mający naprawdę architektoniczną wartość. To nie chałupa słomą kryta, pełna przybudówek, niezgrabna, niemająca szlachetnej linii i owego «wspólnego mianownika» stylowego, ze sprzętami kryjącemi się w jej wnętrzu, jak chata Bronowic.

I zresztą nic w tem dziwnego niema. Podhale wśród gór, obfitych w drzewo, odgraniczone długo od dujskich nizin gęstymi lasami, przechowało daleko więcej folkloru prawdziwie polskiego, niż wszędzie indziej w Polsce. Nigdzie nie przechowało się tyle sprzętów podobnych do tych staropolskich z kodeksu Bema i z rysunków wewnątrz szlacheckich, modrzewiowych dworków. Dziś zresztą widać, jak w samem Zakopanem w miarę zaludnienia się «ceprów», sztuka chłopska ginie; możemy tylko Panu Bogu podziękować, że ją zabrano i opisano. A to, co dziś dzieje się w Zakopanem, to dawno stało się het na dołach w Polsce. Tam historyczne style i cudzoziemskie po-

mysły już samą swoją egzotycznością wypierały swojskie rzeczy. Był tam folklor, podobny jak dziś na Podhalu, bo na Podhale przyszedł ten folklor przecież z dolów, z kolonistami Małopolski, wtedy przyszła chałupa z nizin i przeobraziła się na Podhalu w dom góralski, wtedy przyszły meble, naczynia, znak Piastowiczów nad wejściem, w ścianie szczytowej szop góralskich. A na dowód, że tak jest, mamy na dolach do dziś jeszcze gdzieśgdzie w miasteczkach podobne odrzwia jak w Zakopanem, podobne szczyty i pazdury. W Czeladzi, Bytomiu, Sandomierzu, Piotrkowie, Zabłudowie, Litawie nad Bałtykiem itd. itd.

Tam na dolach już dawniej cała ta sztuka wyginęła, wyparta, tam ginie, jeśli jest jej jeszcze trochę, i dziś w przeraźliwy sposób. Nie możemy znaleźć łóżka na Kujawach, chłopskiego łóżka, krzesła, w Krakowskim także chłopskich sprzętów.

Zjawisko to, zresztą zrozumiałe, jest powszechnem. W Niemczech na dolach w chatach ani jednego gratu chłopskiego nie można znaleźć. Wszystko jest fabryczne, tandetne, ordynarne. Dopiero w górach, gdzieś w Bawaryi, Tyrolu, Szwajcaryi jest chłopski folklor, skrzynie chłopskie, talerze (ob. Tölzer Bauernmöbel. Liebhaberkünste. Zeitschrift für haüsl. Kunst. Heft 23, 24 (1901), gdzie są skrzynie podobne do polskich, krzesła góralskie jak na Podhalu itd.).

Dlatego jednak, że na Podhalu zachowało się więcej folkloru, niż gdzieindziej w Polsce, i dlatego, że wskutek tego poniekąd sztuka polska pierwsze swoje tryumfy w Zakopanem święci, nie wynika wcale, bym pogardzał dołami, jak p. W. chce mi to podsunąć. Przecież wyraźnie pisałem, że cieszyła nas odkryta polichromia i skrzynia w Krakowskim, najwytworniejszy może w Polsce co do kolorów łowicki wełniak, wystrzyganka genialnie skomponowana, czerpaki śląskie, zupełnie inne jak podhalskie, a jednak niemniej wytworne i wspaniałe.

Nie wiem przeto dlaczego podsunęto mi myśl pogardy dla tych rzeczy. Dalej także nigdy o tem ani nie myślałem, żeby z chaty góralskiej lub domu podcieniowego nie mógł wyrósć inny dom, inaczej skomponowany, jak Witkiewiczowski.

Nie mogłem tak nigdy myśleć i nie myślałem, a tem więcej nigdy nie pisałem, bo co do mnie, to przeciwnie, chciałbym, żeby Polska, jak szeroką jest i długą, miała tysiąc najrozmaitszych domów polskich, tysiąc stylów odrębnych, żeby przelewała się ilością i wytwornością swojej sztuki, by świadczyła tem samem sobie i innym, że jesteśmy nie byle czem i że nie byle czem zadawalniamy się.

Pan W. walczy z rzeczami, których nigdy nie mówiłem, nie pisałem, nie myślałem. Podsuwa mi donkiszoteryę, którą zresztą mogę się tylko chlubić, bo jest przeciwstawieniem głupiego i ślamazarnego Sancho Pansa, ale sam walczy z wiatrakami, może i dobrze, bo tem daje mi sposobność zupełnego wyjaśnienia mego stanowiska.

Zatem wierzę nie tylko w tysiące oryginalnych domów zakopiańskich, ale i w to, że z domów podcieniowych wyjdą wspaniałe budowle, inne zupełnie od domu «pod Jedłami», i że wszystkie te budowle zdobędą sobie świat, bo będą nowymi, oryginalnymi i wytwornymi domami. Wierzę, że z dawnych historycznych stylów, które tak umiłował Mokłowski, precudowne katedry powstaną, bo na wszystko nas stać z tą chwilą, kiedy zstępujemy w przeszłość narodu i w terażniejszość chłopca polskiego. Ale to wszystko nie przeszkadza mi, że zapatruję się z entuzjazmem na Zakopane, gdzie dotąd naprawdę coś zrobiono, skąd idea ta cała wyszła i gdzie mozolnie odkryto drogi wyłączne dla stylu polskiego, gdzie pracowano bez reklamy, z hartem i mocą, nie zważając na lekceważenie «prasy», architektów, artystów licznych. Do dziś dźwięczy mi jeszcze w uszach, usłyszany przed 10 laty we Lwowie, frazes o Zakopanem jednego ze znanych poetów polskich: «Ha, ha, oni tam powaryowali na punkcie jakiegoś stylu polskiego, ha, ha, polskiego».

Zebrawszy jeszcze raz wszystko razem, twierdzą: trzeba było pouczyć artystów i pokazać im drogi, któremi rozwija się styl, drogi, obowiązujące każdą inną sztukę w Polsce, o ile ma być opartą na chłopskich motywach.

Wystawa, nie skupiwszy razem stylu i folkloru góralskiego, nie uwidoczniała też owego dorobku, o który mi tak chodzi. Dlatego też twierdzą, że jest chaosem rozrzuconych bez ładu sprzętów i nie spełnia zadania, które była powinna w pierwszym rzędzie spełnić, po raz pierwszy z taką trudnością zebrawszy w Polsce folklor, a w Zakopanem sztukę.

W całej tej sprawie zresztą nie będę już więcej głosu zabierał.

Mieczysław Limanowski.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Pogoda. Marzec się zaczął pogodą iście marcową, kapryśną bowiem i zmienną. Było ciepło niemal wiosenne przy pogodnym, wesołym niebie, to znowu w niedzielę deszcz padał gęsty, rześisty, góry tonęły w roz-

mokłej szarej mgle, a potem znowu słońce i pieścziłliwe tchnienie wiosny, wreszcie mróz przy słabym, ale chłodnym wietrze wschodnim. Sanna znikła całkowicie, prawdopodobnie jednak nie na długo, bo z zasnutych chmurami niebios spodziewać się można lada chwila obfitego śniegu.

Redakcja Kalendarzyka Tatrzańskiego, przystępując do nowego wydania, prosi o nadsyłanie wszelkich sprostowań, zmian w adresach i firmach zakopiańskich, uwag, spostrzeżeń i informacji dla uwzględnienia ich w «Kalendarzyku» na sezon letni. Wszelkie reklamy i ogłoszenia są wykluczone, umieszczenie adresów i firm bezpłatne. Termin do nadsyłania sprostowań do 15-go marca b. r. Adres: Redakcja Kal. Tatr. Drukarnia W. L. Anczyca i Sp. Kraków.

Grunta nad Morskim Okiem. Wszyscy, którym leży na sercu sprawa Morskiego Oka, wiedzą chyba dobrze, kto to jest Anna Burowa. Ktokolwiek był w Zakopanem i odbył wycieczkę nad Morskie Oko, pamięta wyszynk winny, stojący nad brzegiem jeziora, nie odznaczający się czystością, ale zato pięknym widokiem na jezioro, na Żabie, Rysy, Mięguśzowiecką przełęcz Pod Chłopkiem. Gospodaruje tam syn jej, również dobrze znany, mający bezustanne kolizye z żandarmeryą i sądami. — Budynek ten wzniosła Burowa samowolnie bez zezwolenia innych współwłaścicieli i Towarzystwo Tatrzańskie uzyskało wyrok, pozwalający na usunięcie stamtąd owej budy drewnianej. Towarzystwo, kierując się ludzkością, dotąd wyroku nie wykonało, pragnąc dojść do porozumienia z Anną Burową, grożącą sprzedażą swych praw ks. Hohenlohemu.

Otóż w niedzielę przybyła Anna Burowa do Krakowa, a wydział Towarzystwa Tatrzańskiego, dowiedziawszy się o tem, zaprosił ją na konferencyę i zapytał, ile chce za odstąpienie na rzecz Towarzystwa prawa współwłasności.

— Pięćdziesiąt tysięcy koron — brzmiała odpowiedź.

Naturalnie milczenie było odpowiedzią na tak wygórowaną cenę, a Anna Burowa dała do zrozumienia, że znajdzie gdzieindziej chętnego nabywcę swych praw. Wydział Towarzystwa oświadczył, że byłby gotów pozostawić jej budynek nad Morskim Okiem, byle zdecydowała się płacić drobny czynsz roczny, ażeby nie zaszło zasiedzenie. Na to stanowczo nie zgodziła się Burowa i wobec tego Towarzystwo będzie musiało przystąpić do wykonania wyroku. Z rozmowy z Burową spisano protokół, ażeby mieć materiały dowodowe w razie, gdyby się pojawiły w niektórych dziennikach tendencyjne wiadomości o prze-

śladowaniu «biednej kobiety», o nieuwzględnianiu przez Towarzystwo jej «przystępnych» ofert.

Kolej Nowy Targ-Sucha Hora. „Czus“ dowiaduje się z Wiednia, iż budowa tej kolei ma się rozpocząć już w najbliższych miesiącach bieżącego roku. Rokowania między rządami austriackim i węgierskim, co do połączenia tej kolei z liniami węgierskimi są już na ukończeniu.

Pogadanki sobotnie w «Czytelni Zakopiańskiej». W ubiegłą sobotę p. Karol Maszkowski mówił o epoce renesansowej w bardzo gruntownie opracowanym wykładzie, wyjaśniając, skąd i jak powstał renesans, jaką drogą historycznego rozwoju przeszły ludy Europy z mroków średniowiecza do jasnej epoki odrodzenia. Zebranie towarzyskie po wykładzie urozmaicone zostało grą na fortepianie p. Brzezińskiego i śpiewem p. Downarowicza.

Nadchodząca sobota przyniesie pogadankę bardzo ciekawą i ze względu na chwilę obecną bardzo ważną. P. Limanowski mówić będzie o Katedrze na Wawelu. Prelegent da rys historyczny tej wielkiej skarbnicy narodowych pamiątek, wykazując kolejne gromadzenie się w niej pomników przeszłości narodowej, od chwili powstania katedry, aż do dzisiejszego wprowadzenia do polskiej świątyni — pruskich witraży. Odczyt ilustrowany będzie licznymi obrazami świetlnymi, specjalnie przygotowanymi, oraz rysunkami i fotografiami, zebranymi na miejscu przez delegata «Czytelni» p. Maszkowskiego, który specjalnie w tym celu jeździł do Krakowa.

W „Gwiazdzie“ ubiegłej niedzieli odbyła się niezwyczajna uroczystość. Dnia tego mianowicie Wydział «Gwiazdy» zebrany w komplecie wręczył p. Witkiewiczowi dyplom na członka honorowego «Gwiazdy». Wręczenie odbyło się w mieszkaniu p. Witkiewicza przed południem, a wieczorem w lokalu stowarzyszenia urządzono przyjęcie. Na zebraniu tem byli obecni także artyści pp. Maszkowski i Nalborczyk. Na toast wzniesiony przez wiceprezesa «Gwiazdy» p. Kuźmińskiego pan Witkiewicz odpowiedział dłuższem przemówieniem, w którym między innymi podniósł, że w mianowaniu jego, artyście, pierwszym honorowym członkiem stowarzyszenia rękodzielników, widzi znamię czasu, zapowiadającego kres epoki, zmieniającej robotnika w bezduszną maszynę, zwiastujące nowe odrodzenie, nowe zbratanie sztuki z rzemiosłem. Sympatycznym bardzo było i serdecznie przyjętem zostało przemówienie p. K. Maszkowskiego, który przypomniał odnawianie katedry Panny Maryi w Krakowie i kaplicy Zygmuntońskiej na Wawelu, podniósł znaczenie w tem artystycznym dziele pracy rękodziel-

ników, ożywionej ich polskim duchem. Dokument dyplomowy wręczony panu Witkiewiczowi, ma ozdoby w stylu zakopiańskim pomysłu i wykonania członka Wydziału «Gwiazdy», malarza p. Bratkiewicza, a ramy drewniane, w których dokument umieszczono, przedstawiające odrzwia góralskie, wykonał również członek Wydziału, stolarz, p. Koprowski.

Wykłady prof. Chmielowskiego «O najnowszej powieści polskiej», odbywające się w «Czytelni Zakop.», w nadchodzącym i następnym tygodniu odbywać się będą nie jak dotąd dwa razy, ale trzy razy na tydzień, mianowicie w poniedziałki, środy i piątki.

Uniwersytet ludowy. W ubiegłą niedzielę p. dr. M. Wojczyński wykladał «O ludziach pierwotnych». W nadchodzącą niedzielę dalszy ciąg tego wykładu, jak zwykle ilustrowanego obrazami świetlnymi.

Na „Szkołę ludową“ Przypominamy, iż z dniem 19-go marca odbędzie się wielki raut na korzyść miejscowego Koła Tow. szkoły lud. urozmaicony żywymi obrazami, kosztami szczęścia, muzyką, deklamacją i śpiewem.

Konkurs. Zarząd «Czytelni Zakopiańskiej» ogłosił konkurs miejscowy na szkic godła dla «Czytelni». Termin nadsyłania projektów wyznaczono do dnia 15-go marca. Projekt godła ma być pomyślany w ten sposób, aby ten sam rysunek użyć można na pieczętkę, żeton i t. p.

Raut. D. 15-go b. m. «Czytelnia Zakopiańska» urządza w sali hotelu Turystów raut literacko-artystyczny. Urządzony zostanie t. zw. «żywy dziennik», w którym wezmą udział wszyscy bawiący obecnie w Zakopanem literaci. Część artystyczną rautu wypełnią uproszeni amatorowie.

Artyści teatru lwowskiego zaniechali zamiaru dania kilku przedstawień w Zakopanem, o czem donosiliśmy w swoim czasie. Myśl tę jednak podjął zarząd «Pomocy Bratniej» i uprosił parę osób z grona, które miało przyjechać, o urządzenie dwóch wieczorów, które się też odbyły 5-go i 6-go b. m. Przyjechali p. Morska Gabryela, p. Józef Popławski, artyści teatru lwowskiego, znany już sympatycznie w Zakopanem p. Tarnawski, artysta opery lwowskiej, oraz p. Zbierzchowski, pianista. Program więc wieczorów wypełniły: gra p. Zbierzchowskiego, śpiew p. Tarnawskiego, recytacja «Janka muzykanta» i sceny z «Tka-czów» przez p. Popławskiego, jednoaktówki «Broń niewieścia» i sceny Napoleona z Katarzyną, z 3-go aktu «Madame Sans-Gêne».

Koncert popularny. W niedzielę odbył się drugi koncert popularny z odmiennym jednak zupełnie programem. W koncercie wzięli udział p. Witkiewiczowa

grą na fisharmonii, p. Budziszewska (Stamary) śpiewem, p. Gilewski skrzypek, p. Santoz wiolonczelista z Krakowa, p. dr. Chwistkova i p. A. Wernitz grą na fortepianie. Oprócz popisów solowych wykonane zostały «tria»: śpiew, wiolonczella i fortepian; skrzypce, fortepian i wiolonczella, oraz wiolonczella, fisharmonia i fortepian. Czysty dochów z koncertu w sumie 124 koron, stosownie z przeznaczeniem wręczony został p. K. weteranowi.

Nowa instytucja w Zakopanem.

Ruch społeczny w Zakopanem pulsuje dość żywym tętnem. Zapewne nie wiele jest miejscowości tak nieznacznych co do liczby mieszkańców, w którychby tyle było instytucji publicznych, co tutaj, a wszystkie one z małymi tylko wyjątkami prosperują dobrze, niektóre nawet bardzo dobrze. Jest to jedna z tych cech znamienych, nadających Zakopanemu piętno miejscowości zupełnie odrębnego typu.

Do tych wielu instytucji przybywa nowa o charakterze finansowym. W niedzielę dnia 2. b. m. odbyło się w lokalu «Gwiazdy» zebranie, zawiązujące stowarzyszenie pod nazwą: «Towarzystwo pożyczkowe», na którem przyjęto przygotowany przez komitet zarządzający statut i wybrano, zgodnie z wymaganiem prawa, trzech dyrektorów w osobach pp. dra Janiszewskiego, F. Grużewskiego i A. Drzewieckiego dla poczynienia przygotowawczych kroków, podpisania statutu itp. Deklarację przystąpienia do stowarzyszenia podpisało 24 osób, przeważnie ze sfery rękodzielniczej.

Wobec istniejącej już od kilkunastu lat w Zakopanem «Kasy zaliczkowej», której rozwój jest zupełnie prawidłowy, mogłoby się zdawać, że zakładanie nowej instytucji o podobnych celach jest co najwyżej zbyteczne, a nawet może niebezpieczne. Kto jednak zna bliżej stosunki Zakopanego, a zwłaszcza kto poznał zasady, na jakich nowa spółka się opiera, ten uzna, że powyższe zapatrywanie nie jest słuszne. Nasamprzód istniejąca «Kasa zaliczkowa», skutkiem tego, że przyjęto w niej za regułę, aby poręczycielami byli tylko posiadacze gruntu, ma zakres działania do pewnego stopnia ograniczony: i tak np. cała niemal warstwa rękodzielników ma przystęp do jej kredytu niesłychanie utrudniony, gdyż posiadacze realności znajdują się między nimi tylko wyjątkowo, a stosunek ich z klasą posiadaczy gruntów tj. górali jest nacechowany silną niechęcią klasową. Poza tem kredyt krótkoterminowy wekslowy z upłatami przy-

najmniej 5%-wemi jest nie dla każdego dogodny i przystępny.

Tymczasem nowo założone «Towarzystwo pożyczkowe» jest oparte na zupełnie innych podstawach, różniących się wielce od znanych u nas dotychczas typów: Szultze-Delitscha, jak «Kasa zaliczkowa» zakop., i Reiffeisena. Typ ten nowy wprowadził do Galicyi przed półtorarokiem dr Ernest Adam we Lwowie, gdzie Spółka tego typu po roku istnienia dała wyniki przechodzące wszelkie oczekiwania; druga na podobnych zasadach oparta instytucja została świeżo założona w Krakowie; trzeciem zaś będzie «Towarzystwo», powstające w Zakopanem. Główną cechą tych stowarzyszeń jest kredyt długoterminowy, bo aż pięć lat trwający, spłacany ratami minimalnymi, bo tylko po koronie tygodniowo. Jest to więc znakomicie powiązana zasada oszczędnościowa z mało uciążliwym kredytem. Jednocześnie zaś owe raty tygodniowe są ratami wpłaty na udział, który także dopełnia się w przeciągu lat pięciu do kwoty 260 koron. Z drugiej strony będzie «Towarzystwo pożyczkowe» doskonałą lokacją kapitałów dla tych, którzy pragną swoje oszczędności umieścić na lat kilka na pewny i dobry procent. Kto bowiem wpłaca swój udział, względnie udziały w całości od razu, ten ma zapewniony, prócz dywidendy wypłacanej dopiero po latach pięciu, procent po pięć od sta rocznie. Zaznaczyć tu wypada, że każdy członek przyjmuje zobowiązania na lat pięć, a członkowie każdego roku tworzą osobną sekcję, mającą swój osobny rachunek.

Podniósłszy tutaj główne cechy, wyróżniające ten typ od innych dawniej już u nas rozpowszechnionych typów spółek zaliczkowo-pożyczkowych, muszę na tem poprzestać, odsyłając ciekawych bliższych szczegółów do statutu, który niezadługo zostanie wydrukowany. Dodać tylko jeszcze muszę, że pożyczki wekslowe, hipoteczne itp. nie są również wykluczone, jednakże stoją na drugim planie, o ile po zaspokojeniu zaliczek obowiązkowych w miarę udziałów pozostaną swobodne kapitały.

Z powyższego, sędzę, wynika dość jasno, że «Towarzystwo pożyczkowe» może liczyć na pewną sferę działalności, pozostającą prawie poza obrębem działania istniejącej «Kasy» i uczyni jej na razie chyba tylko bardzo umiarkowaną konkurencję. Z czasem zaś możemy być pewni, że Zakopane rozwinię się do tego stopnia, że będzie dość miejsca dla dwóch tego rodzaju instytucji, a umiarkowane współzawodnictwo będzie korzystnem dla stron obydwóch, gdyż będzie je podniecało do tem energiczniejszego działania.

Lista gości w Zakopanem

od d. 25-go lutego do d. 3-go marca.

Starkiewiczowa Hel. z synem	Krół. Polskie	«G.-Karpacka»
Rutkowski Seweryn	»	Pens. Nouvelle
Henzlowa Ludwika	Lwów	Staszeczkówka
Ekerówna Zuzanna	Kraków	«G.-Karpacka»
Muszyński Feliks	Warszawa	Ogrodowa 4
Jerominowa Berta z córką	»	«Podlasie»
Sękowski Stefan z żoną	Woysław	Z. dr. Chramca
Czerwińska Jadwiga	Poznań	«Jagienka»
Lewicki Zygmunt	Lwów	Z. dr. Chramca
Dr. Przeworski Bohdan	Krół. Polskie	«Marya»
Kupeczyńska	Ukraina	Jagiellońska 28
Kuligowski Józef	Warszawa	Warszawianka
Rosinann Józef z córką	»	«Danusia»
Oleksiński Stanisław	Lwów	H. «Mors. Oko»
Gottlieb Władysław z żoną	Łódź	»
Knapiński Karol	Kraków	»
Moskwa Ludwik	Stanisławów	«Szalas»
Moess Ernest	Kraków	H. «Mors. Oko»
Sikorski Walenty	»	»
Gardowski Józef	Warszawa	»
Moczulski Czesław	Podole ros.	«Nieczuja»
Łojkówna Marya	Gub. wileńska	»
Meyerowa Marya z córką	Kraków	Z. dr. Chramca
Odrzywolska Zofia	Lwów	«Jordanówka»
Chodaćka Zofia z synem	Jarosław	«Wanda»
Siedlecki	Kolomyja	«Marya»
Swieżyński	Krół. Polskie	»
Rusocka	»	»
Wolibner Aleks. z żoną	»	«Osobita»
Schiller Leon	Kraków	H. «Mors. Oko»
Takau Juliusz	Budapeszt	»
Wolniewicz Antoni	Olesza	»
Herzberg Edward	Lwów	Staszeczkówka
Cerchowa Leokadya	Kraków	Z. dr. Chwistka
Dr. Goliński Stanisław	»	Warszawianka
Dutkiewicz Piotr z żoną	Krół. Polskie	Pens. Nouvelle

Razem osób 46. Ogółem od 1-go stycznia 836.

WILLA „JASNA“

Nowo założony **HELENY BRZEZICKIEJ**
PENSYONAT

Pokoje z werandami z całym utrzymaniem
na zimę i lato.

Wjazd od ulicy Jagiellońskiej i Starej Polany przez „Knoblau-
chówkę“

Cztery plany na wille

w stylu zakopiańskim

i plan kościółka wiejskiego
są do sprzedania w Redakcyi »Przeglądu
Zakopiańskiego«.

A. MODLIŃSKI I SP.

DOM KOMISOWY

poleca na sprzedaż domy i tereny
i większe mieszkania do wynajęcia.

DOLINA KOŚCIELISKA.

Restauracya

stale otwarta, zaopatrzona zawsze
w świeże produkty. Kawa, herbata,
mleko, przekąski mięsne gorące i zimne,
wszelkie napoje. Na zamówienie obiady
dla liczniejszych towarzystw. 4-1

Adres dla zamówień: Górski, Bystre, Zakopane.

Na brzegu lasu, przy ul. Zamoyskiego

Pensyonat Jordanówka.

Werenda dla kuracyi klimatycznej.

Pokoje z całkowitem utrzymaniem.

Kuchnia wykwintna. Fortepian. Wła-
sne konie i powozy.

Drzewo bukowe

do sprzedania.

Zamawiać można przy ul. Nowotarskiej
l. domu 23.

KEFIR

Przecznica Nr. 23.

Roczniki

»Przeglądu Zakopiańskiego«


za rok 1900

w sprawie, są do nabycia w Redakcyi, Przecznica l. 10, lub w Administracyi, kantor A. Modlińskiego i Sp. przy Krupówkach. Cena 8 koron.

BAZAR PRZEMYSŁU KRAJOWEGO I. F. J. KOMENDZIŃSKI

Zakopane, Krupówki.

Poleca szanownej Publiczności rzeźby własnego wyrobu. Makaty z Buczacza. Majolikę w wielkim wyborze z Kołomyi. Hafty najrozmaitsze w stylu góralskim gustownie wykonane. Rozmaite zabawki z drzewa dla dzieci. Wielki wybór mebli bambusowych i z trzciny oraz rozmaite koszykarskie roboty. Fartuszki ozdobne w stylu huculskim. Dywany, chodniki, portyery, kilimy, patarafki i t. p. Koce, wełniane derki kapy na łóżka. Peleryny w wielkim wyborze gotowe i na zamówienie. Płótna, obrusy, serwety, ręczniki, chustki do nosa. Serdaczki sukienne haftowane dla pań i dzieci. Hamaki. Artystyczne malowania na atlasie.

 Wszystkie przedmioty są pod gwarancją wyrobu krajowego.

REIM i SPÓŁKA KRAKÓW

polecają najtaniej na

ŚWIĘTA WIELKANOCNE.

Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Dwa razy dziennie wysyłki pocztowe.

„ŚMIGUSY“ w rozmaitych kształtach.

Rozpylacze do perfum.

Perfumy francuskie na wagę, deka 40—80 h.

Wodę kolońską deka po 4 i 8 h.

Pudry, Mydła, Szczotki, Grzebienie, Gąbki toaletowe.

FARBY olejne i Glazura do podłóg.

Farby spirytusowe do podłóg.

Masę woskową i francuską do zapuszczania podłóg i posadzek.

Szczotki do froterowania, szurowania, zamiatania, do sufitów, do mebli itp. itp.

FARBY

do kolorowania pisanek.

Papier marmurkowy

do pisanek.

Farby roślinne

(bez trucizny)

do kolorowania cukrów, potraw i likierów.

Nowość!

Soki owocowe

„CERES“

bez alkoholu.

Najlepsze likiery
sporządzić można
z **patronów likierowych**
Jul. Schradera.
Patron wystarcza na 2½ litr.

Alpestre i Sudetia

z roślin
alpejskich i sudeckich
do sporządzania
likierów
Chartreuse i Sudetia.

Artykuły piwniczne.
Pipy i wentyle do beczek

Węże

do ściągania piwa, wina itp.
Korki i Maszynki
do korkowania.
Kapsle, Środki
do czyszczenia flaszek.

LINOLEUM

tryesteńskie

i CERATY

po cenach fabrycznych.

Lakiery, Kremy i Pasty
do kolorowych buciów.